

...żebyśmy usłyszeli bicie serc...

Są sprawy, o których nie bez tremy mówi się a co dopiero pisze. Pół biedy jeśli dotyczą teraźniejszości — ona potrafi się bronić i odbrązowić zdąży. O pomnik, choćby zasłużony, nie woła, bo ciągle jeszcze ma szansę doczekać się go. Kiedy jednak przyjdzie się gnać w przeszłość, w historię, wydobywać z niej nieznane szczegóły, nazwiska, wydarzenia, ocierać z nich kurz lub zgola rdzę zrzucac — tu trzeba nie tylko ostrożności, ale i kunsztu niemałego. A bywa, że ktoś parający się z różnymi wynikami piórem i do różnych używający go potrzeb sięgnie nieopatrznie w prostocie czy prostactwie ducha po temat, który bronić się, niestety, nie potrafi i poddawany jest najwymyślniejszym torturom i operacjom. Jakże rzadko temat — delikwent znajduje obrońców, którzy głośno o jego imię gotowi są kopie kruszyć. Jeśli marny krytyk Z. uszczypnie słowem cierpkim czułą powłokę wodoleja czy wierszoklety X. to natychmiast są tego reperkusje w kilku najbliższych periodykach, na paru okolicznościowych zjazdach i co najmniej w jednym almanachu. A w innych wypadkach — cisza. Nie chodzi mi o małe wspominki, rozmyślania, czy tzw. snucie z głowy, ale o sprawy pochodzące z tego okresu historycznego, który nie doczekał się jeszcze wnikliwego potraktowania. Okres ten — chodzi mi o czasy działalności KPP — to już właściwie historia, ale i teraźniejszość, bo żyją jeszcze, chodzą i pracują wśród nas ludzie, którzy byli jego bohaterami.

Tworzy się papierowe postacie, sylwetki bezkrwiste i nie-realne, wiotkie i nieciekawe. Odgradza się od ludzi z roku 1959, tamtych — żywych przecież, kochających i kochanych, śmiejących się i cierpiących, radosnych i przeżywających porażki, słowem ludzi.

Jak chcecie uczyć historii, jak chcecie uczyć wielkości tamtych czasów, tamtych lat i dni jak nie poprzez ludzi? Trzeba współczesnym dać poznać temperaturę każdego dnia walki, dać odczuć siłę wiatru który walił im w twarz wilgoć deszczu zlewającego im plecy, atmosferę osamotnienia, dumę charakterów i przekonani, heroizm trwania i tragedię końca niejednego z nich. Trzeba, ażeby słysząc było jeszcze dziś ich kroki i wtedy kiedy szli z żoną na spacer, do pracy, na konspiracyjne zebranie, i wtedy gdy szli na śmierć. Przez ludzi tylko i tylko przez nich poznać może dzisiejsze pokolenie tamte bohaterstwo, tragedie, patos i zwycięstwo.

Jakże schematyczne, jak mało wyraźne są tamte postacie. Ukryte za nieudolnością sformułowań, słowami wytar-

tymi i suchymi jak szelest pa pieru. Spoglądają tylko ze zdjęć twarze, czasem mniej, czasem więcej znane. Tak mało o ich życiu, tak mało o nich samych. Walczyli! To po cóż u licha pisał Hemingway wstrząsające dzieło, w którym chodziło o małe zadanie, epizod zaledwie drobny z czasów hiszpańskiej wojny, a dał przy tym panoramę ludzkich sumień i serc, ich niepokoję, miłości i upadki, wzruszenia, strach i bohaterstwo? Słychać niemal tętno ich krwi, kiedy strzelają, kiedy skłócają patrzą na siebie groźni, kiedy kochają się. Potem znów wyczuwa się jak ich twarze kurczą się w uśmiechu, drgają kąciki ust, które jeszcze przed chwilą gotowe były młotać przekleństwami. Ludzie: piękni, mocni a nade wszystko żywi ludzie!

A pocóż Wańkowicz utrwał portrety życia i śmierci, uśmiechy i chłód umierania i patrzył w żołnierzy twarze umęczone oczyma ich żon, matek? Po co? Wystarczyłoby słowo: walczyli! Dlaczego Grossman zagląda nie tylko w okopy stalingradzkie i mimo że widzi tysiące ludzi, pochyla się nad kilkoma sercami, które oprócz tego, że biją dla ojczyzny, trzepocą również z lęku o siebie, o życie, o całość nóg, rąk, oczu... To przekonuje, to jest ludzkie.

Wartość ofiary życia rozumie się dobrze wtedy, kiedy rozumie się wartość życia...

Niech nikt nie sądzi, że nawołuje się tu do tworzenia eposów — nie każdego obdarzyła natura talentem epika, ale i od tych z talentem i od tych, którym natura takich walorów poskapiła oczekiwać i żądać należy odpowiedzialności, taktu i prawdy. Pół biedy, powiadam, jeśli będzie chodziło o teraźniejszość, ale jeśli mowa o tych czasach, o których nasze dzieci w szkołach się uczą... Nie oddać atmosfery tamtych czasów, kli-

matu w jakim toczyła się walka, to nie powiedzieć wszystkiego o walce, zubożyć ją o treści przemawiające zawsze żywo do człowieka, bo jak wia domo ma on nie tylko rozum, ale i serce. Powiedzieć o tych ludziach jako tylko o walczących, tylko wykonujących polecenia, zawsze śmiałych i bezwzględnych, zawsze pełnych wiary i samozaparcia — to znaczy odczłowieczyć ich, to znaczy oddalić ich od ludzi, pozbawić ich zwycięstwa, najświetniejszego zwycięstwa, jakie osiągnęli nad samymi sobą. To znaczy w końcu pokazać szarą reprodukcję krzyczącego intensywnymi barwami obrazu, to znaczy wykreślić co drugie słowo wiersza. W końcu mówić tylko pół prawdy — to znaczy zniekształcać.

A przecież nie zasłużyli sobie na takie potraktowanie.

Henryk JANTOS

Ryszard Danecki

W podziemiach zamku Esztergom

Obroty dynastycznej karuzeli —
kamienni ludzie zapomnianych intryg,
zapiąć — kamienne karki będą korzyć,
kamienną ręką króla dusić w pościeli...
Oczu dziurawe galki — nie ma winnych —
są tematy bezimiennych piaskorzeźb...

Wylatują cieniami z mroku szczelin,
jak kamienia czepiają się mnie gacki...
Strażniku — nie chcę madziarskiego księstwa,
ja o tron nikogo bym nie zastrzelił,
z dworem nie miałem nigdy koligacji —
hej, kustoszu — jaka ta brama ciężka...
Esztergom 1956



Zima w górach Mátra na Węgrzech

(Przeczytaj wywiad na stronie drugiej, który zamieszczamy z okazji „Dni Kultury Węgierskiej”).

Z dyskusji

„Ile centrów Poznania?”

JEDEN DUŻY OŚRODEK

Wydaje mi się, że z chwili gdy zaczyna już na realne tory wchodzić, przez całe dziesięciolecie krystalizowana koncepcja urbanizacji prawego brzegu Warty, tym samym przesadzono już sprawę centrum Poznania. Bo jeśli dla prawidłowego rozwoju miasta niezbędną jest harmonijna rozbudowa obu brzegów rzeki (w praktyce oznacza to skoncentrowanie wszelkich większych realizacji architektoniczno - urbanistycznych na prawym brzegu na przestrzeni z górą kilkudziesięciu lat, oczywiście po uprzednim zaprowadzeniu niezbędnych urządzeń komunalnych jak dookończenie budowy kolektora, oczyszczalni ścieków), to równocześnie dla tak przestrzennej realizowanego organizmu miejskiego narzuca się wprost jeden ośrodek, koncentryczny układający się dookoła historycznego centrum, które w wyniku realizowanej w powyższym kierunku rozbudowy miasta, odzyska swe pierwotne położenie geometrycznego niemal środka miasta.

Już sam fakt istnienia historycznego centrum przechyla szalę słuszności na rzecz tego projektu, który będzie uwzględniał naturalny, historyczny kierunek rozwoju miasta. Ponieważ wszystkie przedstawione w „Nowym Świecie” projekty mają jak zaznaczono charakter wstępnych a poza tym zostały bardzo ogólnikowo omówione, należałoby postułowac dyskusję nad samymi założeniami, co naturalnie wymagałoby szerszych wypowiedzi samych projektantów na łamach prasy.

Na marginesie dotychczasowych wypowiedzi nasuwa mi się uwaga, że niesłuszną jest obawa aby centrum Poznania przyszłości groziło (w wypadku realizowania jednego tylko centrum) stłoczenie w granicach przedwojennego ośrodka handlowego (Plac Wolności, ulica Lampego, Czerwonej Armii, Aleje Marcinkowskiego). Życie samo już narzuciło naturalny kierunek rozrostu dawnemu śródmieściu. Stąd już obecnie śródmieście, zagarnia wolne jeszcze od zabudowy tereny na obwodzie 19-wiecznego miasta, gdzie z uwagi na stosunkowo znaczną odległość od historycznego ośrodka istnieje możliwość swobodnego projektowania wielokondygnacyjnej zabudowy. Okolice ul. Artyleryjskiej. Grolmana, tereny, które zwolnią się po przeniesieniu Rzeźni Miejskiej na peryferie miasta, (musimy liczyć się z tą koniecznością bez względu na koszty, jeśli nie chcemy zablokować miastu drogę rozwoju w kierunku północnym), okolice Cytadeli (wykorzystanie ich łączy się ściśle ze sprawą translokacji rzeźni) i Winogrody — oto tereny naturalnej ekspansji obecnego śródmieścia. Na nowoczesną zabudowę śródmiejską (hotele, lokale handlowe) czeka również pusty plac w czworoboku ulic Roosevelta, Zwierzynieckiej, Mickiewicza i Słowackiego. Unowocześnieniu w jak najbliższym czasie winna ulec ul. Dąbrowskiego, która już dziś na odcinku do Rynku Jeżyckiego, z uwagi na niewielką odległość od obecnego cen-

(Dokończenie na str. 3)



Zdjęcie to zamieszczamy z dwu powodów: po pierwsze kominiarz przynosi szczęście, którego szczerze życzymy wszystkim brydżystom, stojącym dziś do decydujących rozgrywek finału o puchar „Nowego Świata”. Po drugie zaś — z „wysokiego stanowiska” kominiarza można podobno łatwiej dojrzeć, czy wiosna przyszła już na stałe...
Fot. — CAF

Polak - Węgier dwa bratanki

Prawie każdego dnia, od tygodnia, odbywa się w Poznaniu jakaś impreza węgierska, a na falach Rozgłosni Poznańskiej Polskiego Radia rozlega się nawet po kilka audycji, poświęconych głównie muzyce tego bratniego narodu. Wszystko to odbywa się z okazji „Dni kultury węgierskiej” które na terenie Wielkopolski organizuje Towarzystwo Polsko-Węgierskie.

— Sympatie dla narodu znad Dunaju i Cisy są u nas bardzo żywe — opowiada nam sekretarz TP-W, red. Z. Antoniewicz. — Powstałe dołki przed rokiem Towarzystwo liczy już ponad 200 członków. Odbywające się obecnie „Dni kultury węgierskiej” są naszym pierwszym egzaminem organizacyjnym.

— Czy wszystkie imprezy organizujecie sami?

— Nie. Muszę tu podkreślić żywe podejście wielu osób, organizacji i instytucji, które wyraziły gotowość włączenia się do akcji. Dotyczy to „Wierzbaka”, który zorganizował wieczór poezji węgierskiej, Poznańskiego Tow. Fotografiki, które urządziło wystawę w salonie przy ulicy Paderewskiego, rektora Polańskiego, który zgodził się na przygotowanie wystawy reprodukcji malarstwa węgierskiego w nowym gmachu WSSP. Miły „Czwartek literacki” z udziałem chyba najlepszego znawcy stosunków polsko-węgierskich, dr. Csaplarsa, doszedł do skutku dzięki oddziałowi ZLP.

— Jakie imprezy planujecie na następne dni?

— Sportowców zainteresuje przybycie na Wielkanoc silnego zespołu „Vasas” Budapeszt, który spotka się z Wartą. Od 1 do 5 kwietnia na ekranie kin „Gwiazda”, wyświetlonych zostanie pięć filmów węgierskich. Wreszcie w ostatnim dniu, 5 kwietnia, Poznańska Orkiestra Symfoniczna wystąpi z bardzo ciekawym programem muzyki węgierskiej, obejmującym utwory Liszta, Hubaya, Bartoka i... Lehara, z udziałem kilku wybitnych solistów. Artysty, orkiestra i jej dyrygent (dr J. Młodziejowski) zaoferowali swe honoraria, łącznie z czystym dochodem z koncertu, na Fundusz Budowy Szkół. Wreszcie dla członków i naszych sympatyków urządzamy reprezentacyjny bal węgierski (4. 4.).

— To już chyba wszystko o programie?

— Wyszczególnianie wszystkich zajęć więcej czasu. Wspomnę jeszcze tylko, że przy czterech szkołach poznańskich (Liceum Pedagogiczne przy ulicy Rożanej, Liceum im. Kasprzaka, Technikum Budowlane i Technikum Ekonomiczne) istnieją kółka przyjaciół polsko-węgierskich, które wystąpią z własnymi porankami. Wieczornicę urządzi Dom Kultury Kolejarska, poza tym — dzięki współpracy z Wojewódzkim Domem Kultury — kilkanaście imprez odbędzie się w miastach powiatowych. Włącza się wreszcie Stowarzyszenie „Pax”, sprowadzając ze Szczecina ciekawą wystawę węgierską.

— A jakie są inne plany Towarzystwa?

Zamierzamy urządzić „coś węgierskiego” w czasie MTP, a na sierpień umożliwić członkom wyjazd na Węgry, do Debreczyna.



6-letnia Hanna Kurthy z Budapesztu zaczęła rysować w wieku 2 lat. Rysunki jej już 6-krotnie uzyskiwały nagrody na wystawach rysunków dzieci. W maju młodzieńka malarka weźmie udział w wystawie organizowanej przez UNESCO w Budapeszcie

Fot — CAF

W rocznicę urodzin wielkiego pedagoga

Okres do kłeski pod Białą Górą (1620 r.) obfitował w Czechosłowacji w wielu bohaterskich wódzów, ale brak w nim było również światłych mężów nauki, spadkobierców postępowych haseł husytów. Do takich ludzi należał niewątpliwie Jan Amos Komenski, urodzony 28 marca 1592 r. w Niwnicy na Morawach.

Komenski, to przede wszystkim wielki pedagog. „Nasze czasy nie posiadają prac pedagogicznych — mówi H. Schröter i dydaktycznych reguł, które by z wielką jasnością nie były już przez Comenlusa wypowiedziane.”

Jako reformator szkół i wychowania, zdobył sobie Komenski wielki rozgłos. Wiele krajów zapraszało go do siebie, aby zakładać szkoły podług jego systemu. Jedną z takich szkół, na polecenie Zygmunta Rakoczego, założył w Szaros Pataku na Węgrzech.

Niepoślednia rola wychowawcza Komenskigo zaznaczyła się też w Wielkopolsce, gdzie przez dłuższy czas, jako wygnaniec przebywał. Miejsce tym — jak wiemy — było Leszno, które na równi z Rawicem i Bojanowem wzięło początek od uchodźców z Niemiec i Czech w okresie religijnych prześladowań i miało wówczas znikomy odsetek Polaków.

Jan Amos Komenski, ostatni bliskup z Braci Czechich (spadkobierców husytyzmu na wygnaniu), był jedną z tysięcy ofiar wojującego jezuityzmu, który, po zwycięstwie pod Białą Górą, użył czeską ziemię protestancką krwią.

Comeniusowa pedagogika bierze początek z wielkiego ukochania swojej ojczyzny. Polscy historycy wyrażają się o nim, że był jednym z najszla-

chetniejszych pedagogów ludzkości.

Istotnie — jednym z jego celów było powszechne braterstwo. Na jakim jednakże podłożu wykwitła ta wielka, postępową pedagogikę? Przyjrzyjmy się krótkiemu rysowi biograficznemu.

Komenski już w 12 roku życia stracił rodziców (ojciec był młynarzem). Zaniebany przez opiekunów, poznał nie tylko biedę i sieroctwo, ale także koszmarny system nauczania w okresie feudalnym, znaczący się nie tylko na grzbiecie chłopca — krwawymi śladami. Na szczęście, do tych szkół oddany został Komenski dopiero w 16 roku życia. Dąło to mu sposobność do krytycznej oceny ówczesnej szkoły, analizy jej wad i błędów.

Pisząc o tych błędach w XI rozdziale „Wielkiej dydaktyki”, zwraca się, że w szkołach był zaledwie cień prawdziwej nauki. Drogo opłacana, dostępna była jedynie dla bogatych. Sposób wykładów był tak trudny, że szkoły za męczarnie młodzieży uważano. To też uciekała ona masowo od książek do rzemiosła.

Albo był jeszcze inny aspekt comeniusowej pedagogiki: odrzucenie swej ojczyzny widział Komenski w należytych wychowaniu młodości. Znamiennym rysem tego wielkiego umysłu jest, że Komenski domagał się nauki dla wszystkich, a więc i dla gniebionych przez feudalizm chłopów. I w tym leży wielkość tego prawdziwego humanisty.

Prace swe napisał — prawie wszystkie — na obczyźnie, również w Polsce — pozostającą wtedy pod wpływami jezuitów. Tutaj znalazł wprawdzie schronienie, ale jedynie na protestanckiej wyspie, jaką było Leszno — pozostającą we władaniu niekatolickiego wielmoży, Rafała V — Leszczyńskiego. Z owych to Rafałów już Rafał III — kasztelan przemyski, przyjął religię Braci Czechich i obdarował ich m. in. w 1550 roku kościołem na użytek „Jednoty”.

Komenski przybył do Leszna po raz pierwszy w 1628 roku i pozostawał w nim do 1641 r. W tym też czasie reformował tamtejszą szkołę „Braci Czechich” już przez Rafała V przekształconą na gimnazjum. Tutaj napisał „Wielką dydaktykę” i wydał „Szkołę macierzyńską”. Ta ostatnia stanowi do dziś dnia prawdziwy klejnot literatury pedagogicznej.

Rozpoczęła ją Komenski cytatem z Cicerona: „Podstawą całej Rzeczypospolitej jest trafnie ujęta sprawa wychowania młodzieży”. Trochę o tej młodzieży „wszelakiego stanu i pochodzenia” przesuwają się, jako naczelny imperatyw przez wszystkie dzieła Komenskigo. Albowiem „ubodzy bez rozumienia rzeczy są, jak osły, skazane na dźwiganie ciężarów” (Dydaktyka, rozdział 6).

Jak każdy wielki człowiek, miał Komenski również i przeciwników. Pamięć o nim starano się zaciemnić, pomniejszyć jego zasługi. I tak w 1785 roku pisze Adolung Jan Krzysztof (historyk) w swojej „Historii ludzkich błazeństw” („Geschichte der mensch-

KOTLET kontra ŻYRANDOL

Oczywiście, po powrocie z NRD, znajomi zasypywali pytaniami: „no, jak tam było?” — Odpowiadałem: „Targi w Lipsku organizowane są z rozmachem i wywierają wrażenie”. „No, a po za tym?”. Mówiłem więc o dużej zniszczeniach wojennych, szczególnie w Berlinie i Dreźnie. „Nie, nie o to chodzi” — słyszałem. „Opowiedz, jak tam żyją?”

Stałem więc przed pytaniem, chyba najtrudniejszym. Nawiasem mówiąc, w jego sformułowaniu kryje się chyba istotny sens reportażu w ogóle: ludzi zawsze i przede wszystkim interesować będą nie imprezy, nie instytucje — lecz właśnie — ludzie i ich życie.

A odpowiedź na to pytanie dla tego trudna, że — aby była sprawiedliwa i pełna — winna być dana na podstawie nie tylko spostrzeżeń, z natury rzeczy dość przypadkowych i fragmentarycznych. Mogłem zauważyć tysiące szczegółów, które niekoniecznie muszą dać prawdziwy obraz. Tutaj trzeba by oprzeć się na badaniach socjologicznych. A takich nie

ma. Przynajmniej dotychczas. Zdziwiłoby, jak niewiele właściwie wiemy o świecie, nie tylko tym za granicami... Reportażysty — jeżeli są we Włoszech — opisują uliczki i urodę dziewcząt, jeżeli pojadą do Niemiec — rozwodzą się nad organizacją życia. W sumie po twierdzą tylko to, o czym od dawna wiemy...

Na pytanie trzeba jednak odpowiedzieć. Spróbuję. Odrzucam zatem opis wrażeń rzucających się w oczy i niezbyt wiele mówiących. Zatrzymam się nad obserwacjami — jasne, że niepełnymi — które mogą

KORESPONDENCJA WŁASNA

w jakiś sposób i w jakiejś części odpowiedzieć: jak żyją ludzie w NRD?

Przez 4 dni mieszkałem w Lipsku prywatnie, w rodzinie montera samochodowego. Myślę, że jest to przeciętna rodzina. Żona mego gospodarza nie pracuje zawodowo. Żyją tylko we dwoje, dysponując dwoma małymi pokojkami z kuchnią (toaleta — na pół-piętrze). Córka ich niedawno „wybrała wolność”, tzn. uciekła ze swym przyjacielem do NRF. Matka była srodze zmartwiona jej postępkami. Po prostu bała się o jej przyszłość. Obecnie bowiem powrót jest bardzo utrudniony. Widziałem, jak mają gospodyni wybierać się na poczęt z paczkami do córki. „Moim zdaniem — człowiek powinien tam pracować, gdzie jest jego rodzina. A pracować trzeba wszędzie. Córka popełniła wielkie głupstwo”. Trudno mi ocenić, ile w tym zdaniu jest zwykłej, rozumiałej i na ogół przesadnej obawy matki, ile znajomości warunków życia tam, w NRF. Myślę jednak, że jedno łączyło się z drugim. Wiem skądinąd, że ludzie, którzy zbyt pochopnie „wybrali wolność”, okazywali niejednokrotnie chęć powrotu do NRD.

Wracając jednak do pytania. Jak żyją moi gospodarze?

Na pewno w sposób bardziej zorganizowany, niż to się dzieje u nas. Jest to sposób może nużący, ale pozwalający — poprzez ścisły kontakt z otoczeniem — żyć racjonalnie. Z drugiej strony wiem, że nam, Polakom, trudno by żyć w ten sposób. My przede wszystkim lubimy jeść. I pić. „Menu” owej rodziny z pewnością by nas nie zachwyciło. Odliczam już odmienności kuchni, nie biorę w rachunek charaktery-

stycznych lechickich tęsknot w rodzaju — „ile bym dał za kotleta z kapustą!”, które niejednokrotnie przeżywali rodacy, zatrudnieni w naszych pawilonach. I bez tego nietrudno dostrzec, że w NRD przykładają się o wiele mniej wagi do spraw żołądka. Nie znaczy to, że Niemcy nie dojadają. Sklepy są dobrze zaopatrzone. My jednak jemy o wiele więcej, w każdym razie raczej nie przychodzi nam na myśl, aby oszczędzać w tej dziedzinie. — Owo „kocham jeść” stało się już częścią składową tego, co nazywamy „charakterem narodowym”. Nie wspomnę już o pić. W Niemczech także piją, owszem; głównie jednak piwo (zresztą świetne). Konsumpcja wódki jest z pewnością grubo, grubo mniejsza.

Natomiast mieszkanie przeciętnego mieszkańca w NRD jest lepiej wyposażone niż w Polsce. Moi gospodarze rano jadali bułeczki z marmoladą — ale w pokoju widziałem piękne, nowoczesne lampy, a w kuchni — mnóstwo praktycznych drobiazgów, produkowanych w NRD tanio i masowo. Myślę, że w ten sposób poziom życia u nas i w NRD jakoś się chyba wyrównuje. My wydajemy na pewno więcej na jedzenie, oni — na zorganizowanie domu. Bezsprzecznie lepsze są nasze wędliny, natomiast u nich — ładne i tanie przedmioty gospodarstwa domowego, i nie tylko one (myślę także o odzieży dziecięcej, obuwiu, trykotażach, zegarkach itd.). Dużą rolę odgrywa tu niewątpliwie tradycja. Na marginesie już uwaga, że nasz przemysł lekki pewnie zle tradycje uważa chyba za narodową świętość...

A gdy chodzi o inne dziedziny życia? Otóż wydaje się, że u nas toczy się ono bardziej wartościowo. O wiele więcej u nas dyskusji (prasa, sztuka, literatura), szukania nowych wartości, przewartościowywania dotychczasowych poglądów. Zniszczenia wojny, mimo wszystko, odcisnęły tam swe piętno bardziej niż u nas. Widać to zwłaszcza u ludzi starszych. Patrząc na te twarze, odnosi się wrażenie, że tym ludziom obie wojny zabrały całą radość życia, że uczyniły starszymi niż w rzeczywistości...

Chciałbym w następnym numerze podzielić się jeszcze wrażeniami z dwóch wspaniałych muzeów: z berlińskiego Pergamonu i sławnej galerii drezdeńskiej.

Janusz BINIEK

Michał PRAWDZIC

Stary ludowy zwyczaj:

„Wyniosłyśmy Marzaneczkę ze wsi...”

Obrzęd ten był bardzo rozpowszechniony w Polsce od czasów niewątpliwie najdawniejszych, skoro wspomina o nim Długosz w XV wieku. Choć powszechnie obchodzony, przypadał w różnych okolicach kraju w porze niejednakowej, od Środy Popielcowej nawet do Zielonych Świątek.

„Topienie zimy” lub „topienie Marzany” polegało na tym, że sноп słomy, ubrany najczęściej w odzienie kobiety, rzadziej w grochowińny i słomę — niosły kobiety i dziewczęta przez całą wieś ze śpiewem „śmierć uwięź się u płota”. W najbliższym kałuży, jeziorku lub stawie, zdjawszy odzienie z lalki, topiono ją w wodzie. Na miejsce utopionej zimy, Marzanki — dziewczęta wnosili gałązkę zieloną lub drzewko, zwane „gaikiem”, ustrojone we wstążki i kwiaty. Drzewko tak przystrojone, stawało się symbolem życia i urodzaju.

Chodzenie z maikiem lub gaikiem przetrwało stosunkowo długo: Głogier i Gołębiowski byli naczelnymi świadkami tego wiosennego obrzędu w okolicach Krakowa, na Podlasiu; a znała go również Wielkopolska, Śląsk i Podhale, skąd pochodzi piosenka o maiku: „Wyniosłyśmy Marzaneczkę ze wsi, przyniosłyśmy zielony gaj do wsi”.

Podobne obrzędy znali starożytni Rzymianie, a potem Włosi, Niemcy, Czesi, Rusini, Słowacy. Ta powszechność zwyczaju wykazuje, że skojarzenie pojęć zimy ze śmiercią jest wszystkim ludom znane. Zima, obumarcie przyrody — mróz i śmierć — te pojęcia pozostały bliskie sobie mimo odmienności kultury. Także dzisiaj zima jest symbolem martwoty, starości i zanikającego życia; w obrazach alegorycznych i dziecięcych książkach zawsze tak ją przedstawiają. Do skojarzenia tych pojęć dochodzili ludzie nie na podstawie obserwacji astronomicznych, ale w oparciu o doświadczenie. Człowiek współżył z przyrodą; od niej zależało utrzymanie się przy życiu.

Rosnący dzień nie mógł być przez rolników i pasterzy niezauważony.

W pierwotnych stadiach rolnictwa więcej siano zbóż jarych niż ozimych; na wiosnę pola obsiewano najczęściej prosem, które stanowiło podstawę żywienia ludzi i bydła. Uproszczenie dobrych urodzajów i obfitego plonu u różnych bóstw i demonów — było jedną z największych trosk człowieka; stąd mnóstwo różnych zwyczajów, praktyk i zabobonów (jak obchodzenie pól, obieganie granic z ogniem) — zapewniało urodzaj. Zieleniejąca ruń na polach radowała serce rolnika i pasterza, była zwiastunem bliskich plonów. To też topienie zimy-śmierci odbywało się w chwili wiosennego przelomu, który — właśnie dlatego, że co roku się powtarzał — przemawiał do wyobraźni wszystkich rolniczych ludów...

Pochodzenie obrzędów wiosennych znajduje swe potwierdzenie także w nazwie. Ludzie rolnicze, a więc i Słowianie dzielili rok na dwie pory: zimną i ciepłą. W poezji przechowało się liczenie „na wiosny” lub „na zimy”. Jeszcze w XV wieku zwrot lato był równoznaczny z powiedzeniem „w biejącym roku”. Z tego wynika, że pora letnia była dla nas najważniejsza, stąd zapowiedź jej witano radośnie i obchodzono uroczystie.

Nazwa „Marzany” pochodzi według Karłowicza od źródłosłowu „mor”, bliskie znaniem „mara” i „zmora”, używanych na określenie nie tylko marzeń sennych, ale również istot złośliwych, które podczas snu wysysały krew z człowieka. Marzana, jej bliska krewna, była synonimem śmierci podobnie jak i życie miało swój odpowiednik w nazwie „Żywie”.

Chodzenie z maikiem lub gaikiem do niedawna było spotykane i u naszych pobratymców Czechów, których dziewczęta w czasie uroczystości wnosząc do wsi przybrane drzewko, śpiewały pieśń „o nowym latku”.

Dr Stefania FESPER

FFF

znów tylko w Warszawie

Festiwal Festiwalu Filmowy jest imprezą, która wchodzi już do tradycji. W roku bież. będzie on trwał od 3 do 1 kwietnia i obejmie 14 filmów fabularnych oraz taką samą liczbę krótkometrażówek. Wśród filmów tych znajdują się najwybitniejsze pozycje kinematografii światowej, nagrodzone w roku ubiegłym na festiwalach w Cannes, Brukseli, Karłowach Varach, Wenecji i San Sebastian.

Imprezę zainauguruje pokaz znakomitego filmu radzieckiego — M. Kalatozowa „Lecą żurawie”, który zdobył wielką nagrodę w Cannes. Z innych pozycji Festiwalu ujrzymy bardzo ciekawy film Jacquesa Tati (reżysera i odtwórcę głównej roli w „Wakacjach pana Hulota”) — „Mój wujaszek” oraz dramat „U progu życia” — szwedzkiego reżysera Ingmara Bergmana.

Festiwal brukselski reprezentować będzie jedna tylko, ale bardzo oryginalna pozycja — „Diabelski wynalazek”, reżyserii znanego twórcy czechosłowackiego Karela Zemana.

Trzecia seria „Cichego Donu” — S. Gierasimowa, japoński film „Przekleci bracia” oraz zachodnoniemiecki dramat kryminalny z czasów ostatniej wojny „Noc, w której przychodził diabeł” — reż. R. Siodmaka — to filmy wyróżnione czołowymi nagrodami w Karłowach Varach, które również będą wyświetlane na FFF.

Z tegorocznego festiwalu w Wenecji w okresie FFF będzie można zobaczyć japoński film panoramiczny „Ryksiarsz” (grand prix), głośny obraz francuski, reż. L. Malle’a — „Kochankowie”, włoski film z Rosaną Schiafino „Wyzwanie” oraz angielski — o cyganerii ma laskiej pt. „Koski pisk” z Alekiem Guinnessem w roli głównej. Z rodzimej produkcji wyświetlane będą ponadto komedia „Ewa chce spać” oraz „Ostatni dzień lata” — nagrodzone w San Sebastian i Wenecji, a z filmów dla dzieci — meksykańska ekranizacja bajki „Tomcio Paluch”.

Niestety, podobnie jak w ub. roku, FFF ograniczy się wyłącznie do Warszawy.

»Wolę być mężczyzną...«

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA)

Kiedy siedziałem w gabinecie zastępcy prof. dr. Alfonsa Wojewskiego, czyniąc uważne notatki na temat dokonanej przez niego operacji w oddziale urologicznym szczecińskiej PAM — zdałem sobie sprawę, że jest to mój najtrudniejszy wywiad spośród tych, które dotychczas przeprowadzałem.

Dlaczego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, cofnijmy się o kilka miesięcy, przypominając to, o czym pisaaliśmy już w „Głosie”.

Jesienią ub. roku pani dy. Takich ludzi nazywamy obojnaki. Rozróżniamy poza tym obojactwo prawdziwe i obojactwo rzekome. Obojnak prawdziwy ma równocześnie narządy płciowe męskie i żeńskie, natomiast obojnak rzekomy zdecydowanie jest jednej płci, niemniej wskutek pewnych wad rozwojowych na rzędów płciowych, płeć ta została mylnie określona. Przed operacją obojnak prawdziwy w przeciwieństwie do obojnika rzekomego może wybierać, kim chce być w przyszłości: mężczyzną czy kobietą.

Pani L. Z. została zapoznana z ich wynikiem. Pozostawiono jej decyzję wyboru, pytając, czy chce zostać kobietą, czy mężczyzną. Wybrała to drugie.

Po trzech miesiącach przystąpiono do kolejnej, bardzo skomplikowanej operacji. Trwała ona prawie dwie godziny. Prof. Wojewskiemu asystowało czterech lekarzy. Operacja się powiodła. „Pacjentka”, zgodnie ze swym życzeniem, stała się mężczyzną i nie długo opuścił szpital, rozpoczynając nowe życie.

Problem znany już jest od zamierzchłych czasów. Nawet w mitologii greckiej i rzymskiej znalazł on swój wyraz. Zresztą samo określenie „hermafrodyta” pochodzi od boga Hermesa i bogini Afrodyty, zespolonych w jednej osobie. Owidiusz, jeden z najwybitniejszych poetów starożytnych, pisał na ten temat w „Metamorfozach” (księga IV):

Boska Cythereis urodziła Merkuremu syna, który był podobny do ojca i matki i otrzymał imię obojga. Gdy... zjawił się nad brzegiem rzeki Salmacis, by się kąpać, ciało jego zespoliło się z ciałem nimfy Salmacis i wyszedł już z wody jako mężczyzna i kobieta w jednej osobie i już nie z męskim głosem.

A inny pisarz starożytny, Platon, stwierdził nawet z całą powagą:

Niegdyś istniały trzy płcie — trzecia płeć, łącząca męską i żeńską, imię jej jeszcze istnieje, ale ona sama wyginęła.

Okres średniowieczny przynosi nam szereg przykładów hermafrodytyzmu, kończących się często tragicznie. Wskutek ciemnoty i zacofania ludzie tej — według Platona — „trzeciej płci” ginęli na stosach, uważano, że mają oni kontakt z nieczystą siłą.

Medycyna przez wiele lat była tutaj zupełnie bezsilna. Zresztą i do dzisiejszego dnia wiele spraw, dotyczących hermafrodytyzmu (albo obojactwa) nie zostało jeszcze całkowicie wyjaśnionych.

Istnieje sprzeczność — o powiada prof. dr. Wojewski — kiedy zostaje określona płeć człowieka. Na podstawie szeregu badań skłaniam się do poglądów tych uczonych, którzy twierdzą, że płeć genetyczna ustala się już w chwili poczęcia. Natomiast narządy płciowe rozwijają się później w kierunku męskim lub żeńskim w zależności od wielu warunków, takich jak: wpływ hormonów matki, jej sprawy bytowe, przeżycia i choroby.

W tym miejscu warto wspomnieć, że pod nazwą płeć genetyczna rozumie się różnicę w budowie każdej komórki ustroju męskiego i żeńskiego. Tak więc na podstawie wycinka gdziekolwiek pobranej skóry lub krwi człowieka można ustalić, czy należy ona do mężczyzny czy też do kobiety.

Płeć genetyczna zdrowego człowieka — kontynuuje mój rozmówca — zgoda jest z jego narządami płciowymi. Wyjątkowo zdarzają się w naturze odstępstwa od tej zasady.

liczby możemy dołączyć przypadek szczeciński.

Warto szczególnie podkreślić, że w tej dziedzinie najwybitniejszym znawcą w skali światowej był polski uczonec dr Neugebauer, który na początku bieżącego stulecia wydał 20 prac na ten temat.

Na marginesie spraw, które poruszamy, warto zastanowić się nad ich prawnym ujęciem. Przychodzi na przykład na świat dziecko. Lekarz, obecny przy porodzie, stwierdza, że jest to obojnak. Co robić? Rodzice muszą zarejestrować dziecko w urzędzie stanu cywilnego. Jakiego nadać mu imię: męskie czy żeńskie? Prawodawstwo rozróżnia tylko dwie płcie. Jedyny wyjątek stanowi tu prawo pruskie, które zagadnienie tak rozwiązuje:

„Po urodzeniu się obojnika, rodzice wybierają płeć, według której będzie on wychowywany. Po ukończeniu lat 18, przysługuje mu (obojnakowi) prawo wyboru płci, do której chce należeć”.

Kłopoty rodziców, przy urodzeniu się dziecka obojnika, nie kończą się na rejestracji. Wylania się problem: jak je wychowywać: jako chłopca czy dziewczynkę? Jeśli zachodzi wypadek obojactwa rzekomego, sprawa jest prosta. Dzięki badaniu lekarskiemu stwierdza się istotną płeć. Następnie niewielka operacja, dokonana w dzieciństwie, znosi wszelkie cechy obojactwa. Natomiast w przypadku obojactwa prawdziwego decyzję o płci i wykonanie operacji na leży pozostawić do okresu dojrzewania. Wtedy bowiem osobnik taki sam zdecydowanie o swoim przyszłym losie.

Nielatwe są to problemy. Natura płata niekiedy różne niespodzianki. Zadaniem medycyny jest skorygować naturę, likwidować wszelkie odchylenia. W tej dziedzinie nauki, którą omawiamy, notuje się w ostatnich latach kolosalny postęp. Dzięki wspieranym możliwościom diagnostycznym i dużemu postępowi chirurgii, ludzie nieszczęśliwi, skrzywdzeni przez naturę, wracają do społeczeństwa jako pełnowartościowi obywatele.

Ażebym do końca wyczerpać zagadnienie, należy podkreślić, że operacja dokonana w Szczecinie, była właściwie pierwszą tego rodzaju w Polsce.

Marek JAWORSKI

Nowości z kraju i ze świata

Informowaliśmy już o próbach leczenia starości, przeprowadzanych w Instytucie Geriatrii w Bukareszcie. Środek przeciw starości — nowokaina — wywołał wielkie zainteresowanie na całym świecie.

Oto napływają nowe wiadomości o tych rumuńskich próbach odmładzania ludzi. Trzeba zastrzec się, że nie mamy tu do czynienia z od młodziem typu „kosmetycznego”, ale po prostu z próbami przedłużenia możliwości czynnego życia ludzkiego, komplikowanych starczych przypadłości. Ku racyj nowokainowa wzmacnia mięśnie i pojędrnia ciało i skórę, przede wszystkim zaś usuwa objawy skle rozy, dokuczliwe objawy starczego zniedołężnienia. Działa skutecznie przy skle rozie przedwczesnej, przy wyczerpaniu organizmu itd.

Na razie są to jeszcze próby, choć już uwieńczone po myślnymi wynikami i rokujące dobre perspektywy. Próby te wzbudzają ogromne zainteresowanie medycyny zagranicznej. Już dziś na ich podstawie, rumuński przemysł farmaceutyczny zorganizował przemysłową produkcję nowokainy H-3.

Ostatnio naszą chemia coraz częściej wspomina o polistyrenie. Mówi się o nim, że powinien się stać naszym narodowym tworzywem sztucznym. Warto więc zapoznać się z nim bliżej. Jest to główny przed stawiciel tworzyw styrenowych, otrzymuje się go z benzenu i etylenu. Polska jest poważnym producentem benzenu i dotychczas eksportuje go w stanie surowym. Można jednak wykorzystać nasz benzen z większym zyskiem — właśnie produkując polistyren. Poszukuje go przemysł elektryczny, tele i radiotechniczny, wytwórczość wyrobów codziennego użytku, galanterii itd. Zalety tego tworzywa podnosi również to, że jest ono przezroczyste i można je z łatwością ładnie barwić.

Półprodukty, czyli styren, wytwarza się już w Oświęcimiu, gdzie wkrótce powstanie wielka wytwórnia polistyrenu, oparta o dokumentację i dostawy angielskie. Zdolność produkcyjna tej wytwórni wyniesie do 2 tys. ton rocznie.



Znany badacz i podróżnik szwedzki — Sten Bergman jest szczególnie popularny z uwagi na fascynujący sposób opowiadania o swych przygodach. Ostatnio powrócił on z trzeciej podróży do Nowej Gwiney. Zapewnia on, że niewiele zmieniło się tam od czasu, gdy James Cook (1728—1779) wysłał na brzeg łódź z marynarzami, którzy zostali zabici i zjedzeni przez tubylców. Młode dziewczęta z prymitywnych szczepów — twierdzi badacz — do dziś niechętnie poślubiają mężczyzn, który nie uciął jeszcze żadnej głowy. Na naszym zdjęciu badacz trzyma w ręku dwa narzędzia, używane przez ludność tubylczą podczas walki. Z lewej — ludzką kość udową, przerobioną na coś w rodzaju szerokiego noża; z prawej — broń do gatakowania — kość ze szczęki krokodyla.



J. Nicklas z Oberammergau (NRF) skonstruował przyrząd mechaniczny do skijoringu, poruszany silnikiem. Osiąga on szybkość ok. 50 km/godz. Fot. CAF

JEDEN DUŻY OŚRODEK

stanków tramwajowych (np. odległość Rynek Jeżycki — Okraglak). Proporcjonalnie wyższe wielkości decydują o wydzieleniu odrębnych dzielnic w granicach półmilionowego miasta niż to ma miejsce w mieście 250-tysięcznym. Proporcjonalnie większe musi być i śródmieście (proszę obejrzeć mapkę, którą załączam).

Projektantom „Poznania Przyszłości” warto również zwrócić uwagę na fakt, że odświeżenie na skutek działań wojennych Wzgórza Przemysława od strony Al. Marcinkowskiego otworzy przed urbanistyką Poznania jedyne w swym rodzaju a niepowtarzalne możliwości plastycznego wzbogacenia śródmieścia (bardzo nieciekawego obecnie w swych secesyjnych kształtach z grubym nalotem pruskiego stylu) polską, historyczną architekturą monumentalną. Tym samym kompleksowi zamkowi przywrócono by historyczną rolę dominantę tej części śródmieścia, a sam Poznań zyskałby fragment o niepowtarzalnych walorach plastycznych i propagandowych, co nie jest chyba do pogardzenia w mieście odwiedzanym rokrocznie przez tysiące zagranicznych gości. Niestety — stale jeszcze nie docenia się roli zabytków i ich znaczenia dla rozwoju kultury naszego miasta. Świadectwem tego są choć

by projekty zasłonięcia Wzgórza Przemysława przez pobudowanie nowego skrzydła Muzeum Narodowego właśnie od strony Al. Marcinkowskiego. Warto by poznać w tej sprawie opinie konserwatora miasta Poznania, historyków sztuki, fachowców w dziedzinie rekonstrukcji nie tylko poszczególnych obiektów architektury zabytkowej ale całych zespołów staromiejskich i to zarówno z terenu Poznania jak i z innych miast.

W realizacji przyszłego śródmieścia wyloni się jeszcze szereg takich „newralgicznych punktów”, w których śmiało rozwiązania współczesne trzeba będzie godzić z wartościami historycznymi. Wystarczy wymienić skrzyżowanie przyszłej Czerw. Armii i Nowych Piekar przy kościele Marcina przebieg trasy P—P przez tereny Wzgórza Wojciecha, trasę W—Z na odcinku Plac Wielkopolski — Chwaliszewo — Ostrów Tumski — Śródmieście.

Drugim niezmiernie ważnym zagadnieniem również czekającym na dyskusję to sprawa szaty architektonicznej całego śródmieścia. Wolno mi już chyba teraz wyrazić nieśmiało nadzieję, że w realizacji ogólnej przebudowy śródmieścia znajdzie się również miejsce na przebudowę kompleksu Nowe-

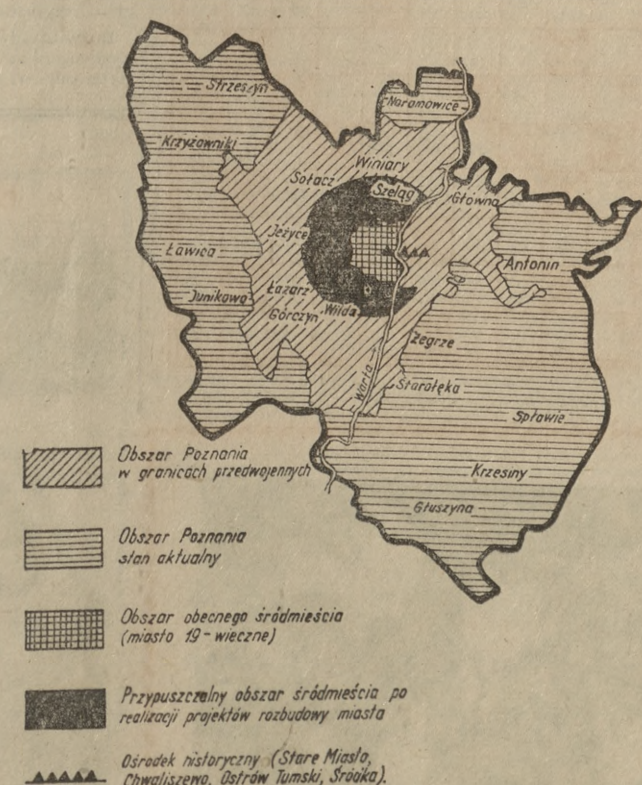
go Ratusza i Banku Rolnego, których krzyżacko-pruska sylwetka w tym stopniu ciąży na ogólnym obliczu naszego miasta, że jednym z pierwszych wrażeń jakie obcy przybysz doznaje w naszym mieście, jest — nie pociesza się czystością — właśnie piętno niemieckości. Zarówno pruski zaborca jak i hitlerowski okupant nie lekceważyli w taki sposób jak my wymowy propagandowej architektury narodowej, o czym świadczą najlepiej zarówno zacieklność w likwidacji obiektów polskiego budownictwa w naszym mieście (choćby pomników) jak i systematyczność oraz pospiech w „ozdabianiu” Poznania wytworami niemieckiej sztuki budowlanej.

Oczywiście trzeźwe, ekonomiczne umysły rozpoczną zapewne kampanię przeciw przebudowie popartą niezliczonymi kontrargumentami finansowej natury. I oczywiście racja będzie po ich stronie, jako że wymowa cyfr zawiera w sobie nieodpartą moc przekonywającą. Jeden jest tylko mankament, że do ekonomicznego rachunku nie da się wstawić wartości moralnych, których wysokie pozycje po stronie rozchodu mogłyby poważnie zachwiać równowagę powyższych bilansów.

Wiesława STYPA



Ciekawy wynalazek japoński — pantofle, ogrzewane prądem, oczywiście na zimowe wieczory.



(Dokończenie ze str. 1)

trum handlowego (okraglak!) spełnia funkcję jednej z centralnych ulic handlowych miasta (nie tylko Jeżycki). W równie naturalny sposób nastąpi rozszerzenie się śródmieścia w kierunku południowym po zrealizowaniu przebudowy na cele handlowe hal targowych wzdłuż Głogowskiej i Roosevelta. Również i przyszłe Ratusze poprzez łączność z tra-

OBIEKTYWEM przez TURNIEJ

„W Poznaniu wielu ludzi gra w brydża, a mimo to, gdy chodzi o brydża sportowego, o krąg nasz zaliczany jest do najsłabszych w kraju. Jednym z głównych zadań turnieju red. „Nowy Świat” jest właśnie spopularyzowanie brydża sportowego w naszym ośrodku” — powiedział przewodniczący Zarządu Okręgu PZBS, p. mgr Kleszak w chwili otwarcia turnieju.



Będzie kontra, czy nie? Najlepsza para mieszana niezrzeszonych, p. Krystyna i Andrzej Wielgoszowie, z widocznym napięciem śledzą wyraz twarzy kontrpartniera...



Rozgrywka już poza nami, teraz tylko trzeba na protokole uwiecznić zapis. Również para Członkowski-Grzeszczyk uzyskała dla niezrzeszonych bardzo dobrą lokatę, zajmując pierwsze miejsce.



Licytacja zakończona, za chwilę rozpoczyna się rozgrywka. Przed wistem należy jeszcze sprawdzić założenie, uwidocznione na pudełku. P. Walczak, grający w grupie niezrzeszonych z p. Wachowiakiem, zajął 6 miejsce.



Obecność kibiców w czasie rozgrywek była niedozwolona z uwagi na czyhające na nich zewsząd pokusy; mimo to jednak nieliczna garstka przedostała się na salę, towarzysząc wiernie i fair swym mężom, na rzeczonym i kolegom. Naszemu fotoreporterowi udało się uchwycić scenkę, którą można by zatytułować „popatrzenie, jednak zdecydował się na impas!...”

Zrozumiałe zdenerwowanie mogło się stać powodem błędnego zapisu. Sprawną interwencją sędziego głównego, p. Bilipę — i właściwie wypełniony protokół wędruje wraz z kartami na następny stolik.

Jak to było z Wieżą Babel?

W pojęciach ludzkich — od starożytności do naszych czasów była symbolem pychy. Okazało się jednak — jak to dowiódł przed laty archeolog Koldewey — że Wieża Babel istniała naprawdę w starożytnym Babilonie. Była to potężna budowla, składająca się z siedmiu wież ustawionych jedna na drugiej do wysokości 90 metrów; w najwyższej wieży znajdował się posąg bóstwa. Na budowę wieży zużyto 85 milionów cegieł, stawiali zaś ją oczywiście niewolnicy.

Wieża nie została zbudowana za rządów jednego króla, budowę tę kontynuowało kilku kolejnych władców. Wieżę tę zburzył Kserkses, a wojska Aleksandra Wielkiego po wyprawie do Indii uporządkowały gruzy. Dopiero po 22 wiekach archeolodzy odkopali pozostałości tej budowli, która — według świadectwa współczesnych — nie miała równej na świecie.

Podanie o pomieszaniu języków przy budowie Wieży Babel wywodzi się prawdopodobnie nie stąd, że w Babilonie obo-

wiązywały dwa języki państwowe: sumeryjski i semicki, oraz nabywały praw życiowych różne narzecza zawleczone przez Amorytów, Elamitów, Kasytów, Aramejczyków i in. Babilończycy pozostawili nam zresztą wiele pojęć, które przetrwały aż do naszych czasów. Im właśnie zawdzięczamy przekazanie nam sumeryjskiego dwunastogodzinnego podziału czasu, który prze-trwał mimo przyjęcia systemu dziesiętnego. Z owych czasów pochodzi pojęcie „kopy” przy obliczaniu jaj, jak również i wiele zabobonów, między innymi unikanie kota, który przebiegł nam drogę.



Przy MIŁOSŁAWIU znajduje się Bugaraj. To dawniejszy folwark. Przy tej okazji kilka słów o nim. Dawniejsza nazwa: Boży Gaj. Ponoć była tu świątynia pogańska, na której miejscu pobudowano w XVII wieku kościół św. Pawła. O pogańskim kulcie jeszcze w połowie XIX wieku świadczyły tu bardzo stare lipy, o których wspomina Filip Skrowaczewski w monografii o Miłosławiu. Błota, które otaczały Bugaraj, zostały osuszone w ubiegłym wieku.

MIRKÓW — wioska w powiecie kępieńskim, ma już ponad 650 lat za sobą. Pisała się Mirkowo i Mirków Mir — tyle co pokój.

MIROSŁAW — w powiecie chodzieskim, znany już w roku 1322, od Mirosława a ten od miru. 2 lipca 1651 roku chłopcy z niedalekiego Jabłonowa pod wodzą Stanisława Młynarza, uzbrojeni w szable, włóczę nie, halabardy i siekiery, napędzili dziedzicze Elżbię Borkowskiej strachu, wyzwalając ją od najgorszej, bydło zabrali i wrócili do swojej wsi. Napad ten ma związek z działalnością wysłanników Chmielnickiego na terenie Wielkopolski i Pomorza. Najdziwniejsze (dla nas) to, że nie chłopów, ale ich dziedzica za ten napad skrzyżował ks. Stan. Wolicki w imieniu bawiającego na wojnie brata dziedzica proboszcza sieradzkiego i kuszelowskiego — ks. Młk. Borkowskiego. Dlaczego skarżył dziedzica Jabłonowa? Dlatego, że za sprawowanie się chłopów odpowiadał ich właściciel.



W roku 1956 ukazały się po raz pierwszy znaczki tak zwanej „Małej Europy”. 6 państw: Francja, Włochy, NRF oraz Belgia, Holandia i Luksemburg wydały wtedy jednocześnie znaczki o jednakowym motywie, którym był stylizowany napis „Europa”.

Od tego czasu wydaje się w tych krajach co roku specjalną serię poświęconą „Europie”. Poczta francuska wydała nawet specjalną serię znaczków służbowych dla celów tak zwanej „Rady Europejskiej”, której siedziba mieści się w Strasburgu. Na znaczkach tych widnieje flaga „Zjednoczonej Europy” na tle stylizowanego słońca.

Zbieranie znaczków o motywach „europejskich” stało się ostatnio nową pasją filatelistów. Nie należy się więc dziwić, że pierwsze egzemplarze znaczków z roku 1956 należą już dzisiaj do wielkich rarytasów.

mgr L. K.



Zdjęcia: K. Przychodzki



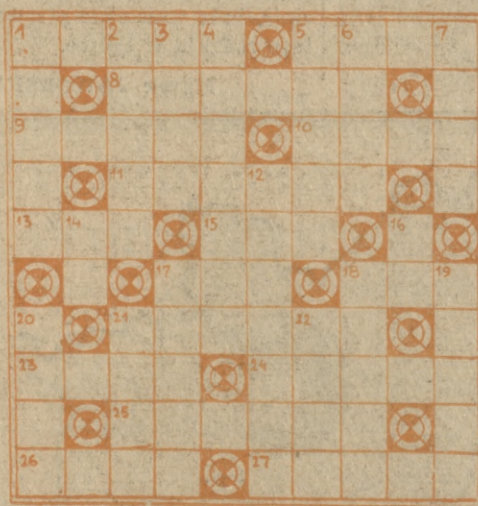
Pamiętacie „Francis — mufa, który mówi”? Przedstawił go nam swego czasu „Przekrój”, drukując zabawną nowelę pod tym tytułem. Obecnie będziemy mieli okazję obejrzeć Francisca na ekranie. Genialny mufa, który udziela zabawnych wskazówek młodemu porucznikowi armii amerykańskiej, staczającemu uciążliwe boje z Japończykami w dżungli burmańskiej — występuje tu w towarzystwie Donalda O'Connora (porucznik Peter), komika, tancerza i śpiewaka — doskonałego imitatora niezapomnianego Bustera Keatona. — Produkcja amerykańska.



„Zaproszenie do tańca” jest jednocześnie zaproszeniem dla widza, któremu prezentuje się półtoragodzinną próbę nowych form filmowych. Przez cały czas trwania spektaklu nie pada ani jedno słowo dialogu. Słowa zastąpione są tańcem, pantomimą i muzyką, co jednak nie oznacza, że na ekranie oglądamy zwykłe widowisko baletowe. Nowoczesna koncepcja baletu psychologicznego, fantastyczne nowoczesne dekoracje — stwarzają oryginalną atmosferę, która przepełnia trzy filmowo-baletowe nowele. Tańczą i grają między innymi słynna Dawn Adams i Belita; reżyseruje Gene Kelly. Film zdobył „Złotego Niedźwiedzia” na Festiwalu Filmowym w Berlinie w 1956 roku.

Krzyżówka

„LAR” — Poznań



Z NACZENIE WYRAZÓW: Poziomo: 1 — znana scena w Mediolanie, 5 — schronienie, 8 — szkolne przestępstwo, 9 — dawna czapka wojskowa, 10 — stadion, 11 — bura, 13 — sztuka po łacinie, 15 — rzeka na Pomorzu Zach., 17 — jak Wisła szeroka, 18 — postać, którą lubił przybierać Zeus w swych załotach, 21 — antonim wektora, 23 — inaczej: marzył, 24 — modne imię żeńskie, 25 — człowiek — malpa, 26 — nieprzyjemny opad, 27 — likier kminkowy.

Pionowo: 1 — radio bez lemisza, 2 — skok w karierze, 3 — chiński werniks, 4 — wyznacza tempo dzieła muzycznego, 5 — miejsce spotkania Ursusa z bykiem, 6 — imię żeńskie, 7 — namiastka (potocznie), 12 — badanie, 14 — litera grecka, 16 — rozwiązujący krzyżówkę i ja, 17 — kompres, 18 — spulchnia rolę, 19 — żona konia, 20 — rum z herbatą, 21 — mylnskie urządzenia, 22 — poręka na wekslu.

Rozwiązania prosimy nadesłać do dnia 26 bm., z zaznaczeniem „Kryżówka”. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Najwyższy człowiek świata?



23-letni olbrzym — Japończyk Yoshimatsu Matsusaka ma 2,25 m wzrostu... Fot. CAF.